



Szczypta Magii

opowiadanie

Duchy
przeszłości

Camille O'Neil

Antologia *Szczypta magii*
Opowiadanie *Duchy przeszłości*

© Camille O'Naill

© for the Polish edition by Wydawnictwo Hm...

All rights reserved.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody twórców.

Pod redakcją: D. B. Foryś

Redakcja: Monika Foltman

Korekta: Wydawnictwo Nie powiem

Projekt okładki: E.Raj

Skład: D. B. Foryś

Elementy graficzne w treści: pexels.com, unsplash.com,
freepik.com

ISBN druk: 978-83-67448-47-5

ISBN e-book: 978-83-67448-57-4

Wydanie pierwsze

Wojkowie 2023

Wydawnictwo Nie powiem

E-mail: redakcja@niepowiem.com.pl

Telefon: 518833244

Adres: ul. Sobieskiego 225/9, 42-580 Wojkowie

www.niepowiem.com.pl

Szczypta Magii

NIE

POWIEM

Camille O'Naill

Duchy przeszłości



Rozległa kraina Raliontion pogrążona była we śnie. Wszyscy jej mieszkańcy spali spokojnie, wiedząc, że piękna Pani Reva czuwa nad nimi w trakcie swojej codziennej wędrówki po niebie. Trzema obliczami, roztaczającymi srebrną poświatę na atramentowym niebie, czuwała nad spokojnym snem swoich dzieci. Taką prawdę głosili kapłani na każdych modłach, w których tak chętnie uczestniczyła siostra Edgara i na które uparcie zabierała go ze sobą. On nie chodził na nie tak ochoczo jak Elina, zamiast tego wołał pomagać rodzicom w polu lub razem z przyjaciółmi biegać wzdłuż brzegu jeziora, nad którym położona była ich wioska. W końcu sam Dajmi'to wiedział, jak bardzo chłopak nie znosił dusznego zapachu kadzideł czy też trzeszczących desek tworzących ściany oraz dach rozpadającej się świątyni. Stare drewno nawet pod lekkim podmuchem letniego wietrzyka zaczynało się odzywać i zawodzić upiorną pieśń, odganiając cały urok podobno tkwiący w tym miejscu. Edgarowi trudno było nazwać ten budynek urokliwym, prędeż uważał go za odrażający. W dodatku za każdym razem, gdy w towarzystwie siostry przekraczał próg domostwa bogów, czuł się nieswojo i to nawet bardzo. Przez całe modły próbował stłumić chęć kręcenia się na miejscu i oglądania tych nieszczęsnych ścian. Na pamięć znał już każde załamanie, każde pęknięcie i każdą szczelinę w deskach, przez które zimną wdzierało się chłodne powietrze, latem zaś ciepłe podmuchy. Pozostawało mu jedynie słuchanie tego, co duchowny miał danego dnia do wygłoszenia, a także obserwowanie, jak obecni w świątyni na to reagują. Większość, w tym Elina, spijała te przypowieści niczym najprawdziwszy i drogocenny napój, lecz Edgar nigdy w nie nie wierzył. Były to bajania dla dzieci i łatwowiernych. Nie wierzył w Plu'rfi i w to, że bogowie mogliby kroczyć między nimi.

W swoim przekonaniu utwierdził się pewnej strasznej nocy, której spokój i charakterystyczna dla tej pory cisza zostały prze-rwane pełnymi przerażenia oraz rozpaczny krzykami mieszkań-ców wioski Edgara.

W powietrzu unosił się swąd płonących ciał. Czarny dym, mimo panującej ciemności, był zapewne widoczny z daleka i docierał aż do Sitaj, lecz nikt nie przybył potrzebującym na pomoc.

Z jednej z chat mężczyzna ubrany w kolczugę oraz skórzane, po-plamione krwią spodnie wywłókł tkającą dziewczynę. Śmierdział al-koholem wymieszanym z potem i moczem, a jego twarz wykrzywiał tryumfalny uśmiech. Gdy mocniej zacisnął dłoń na czarnych lokach swej ofiary, z jej włosów na ziemię spadł wianek z niebieskich kwia-tów. Moment później piękna ozdoba została zdeptana przez masywne buty zbira. Delikatne płatki wraz z ziarnkami piasku wzbiły się ponad ziemię, by po sekli⁴ ponownie wylądować.

Najeźdźcy podkładali ogień pod kolejne chatupy, również pod tę, z której przed chwilą została wyciągnięta dziewczyna. Nieszczęsna po-nownie krzyknęła, próbując się wyrwać z żelaznego uścisku, niestety niewiele zdołała osiągnąć. Mężczyzna zaciągnął ją pod wiekowy dąb rosnący na środku wsi. Wokół pnia rozrzucone były resztki dzbanków, teraz zmienione już w gliniane skorupy. Słodkawy zapach zdeptanych owoców mieszał się ze spalenizną, powodując mdłości.

Siedzący w krzakach Edgar był zbyt przerażony, aby odwrócić wzrok od siostry, która jeszcze przed paroma seklami zdawała się najszczęśliwszą kobietą i razem z narzeczoną, a także całą wio-ską świętowała swoje zaręczyny. Chłopak chciał jej pomóc, lecz nie mógł. Nie potrafił. Wielkimi ze strachu oczami, obserwował, jak po-mimo błagań i płaczu, mężczyzna rozdziera jej suknię. Gdyby nie

⁴ Sekla – jednostka odpowiadająca minucie (przyp. aut.).

był tak złękniiony, uniósłby osmolone rączki i zastonił twarz, żeby nie oglądać tej okropnej sceny. Ale nie zdołał tego zrobić. Tak samo, jak nie mógł zatkać sobie uszu, kiedy bandyci wtargnęli do wioski podczas trwającego święta. Słyszał krzyki mordowanych kobiet, dzieci i mężczyzn, a potem już tylko mrozący krew w żyłach rubaszny śmiech. Mimo to siedział w ukryciu, tak jak kazała mu Elina. Wciśnięty w ciasny kąt, który zastaniała ruchoma deska w ścianie, obserwował, jak do chaty wpada jeden ze zbójów i dopada do jego siostry. Nie odważyłby się opuścić kryjówki, gdyby nie ogień. Przez coraz większe kłęby duszącego dymu, nie mógł dłużej siedzieć w ukryciu, więc wyczołgał się z płonącej chaty, po czym niezauważony przemknął do krzaków, w których teraz siedział. Miał zaledwie pięć lat i jedyne, co mu pozostało, to modlitwa. Posyłał prośby, wręcz błagania do Opiekunów, lecz żaden z nich nie odpowiadał. Żaden Gahun nie pojawił się, aby uratować jego Elinę oraz pozostałych mieszkańców wioski. Nie pojawili się... bo nie istnieli...

– Nahde gere! – Przekleństwo wyplute przez jednego ze zbiorów zwróciło uwagę Edgara, przez co na nowo skupił wzrok na oprawcach siostry. – Suka mnie ugryzła!

– Przytrzymaj ją, zaraz inaczej zaśpiewa – odezwał się niższy z mężczyzn, a gdy wypowiadał te słowa, sięgnął do sakwy i wyjął z niej młotek.

Edgar zamartwiał, patrząc w Elinę, która resztkami sił szarpnęła się, opluła zbliżającego się do niej zbira, a gdy to nie pomogło, zaczęła wszystkich ich przeklinać. Słyszając słowa płynące z jej zakrwawionych ust, zrobił wielkie oczy. Siostra pierwszy raz zamiast Gahunów wzywała na pomoc Plu'rfi.

Głos Eliny przybrał mroczny ton i choć chłopak nie rozumiał wszystkich słów, które wypowiadała, lub nie był w stanie ich dosłyszeć ze swojego miejsca, podświadomie czuł, jak wibrują w powietrzu,

zupełnie, jakby stawały się rzeczą namacalną. Niestety nawet one nie pomogły. Stręzczyciel uniósł młotek. Edgar odwrócił wzrok, nim go opuścił.

Głuchy odgłos uderzenia, a po nim krzyk, sprawiły, że musiał zatkać uszy, jeszcze bardziej przerażony niż przed paroma seklami. Jego ciało trzęsło się od wstrzymywanego płaczu. Niespodziewanie z otępienia wyrwał go czyjś dotyk. Podskoczył przestraszony, gdy na jego kościstym ramieniu zacisnęła się potężna dłoń. Poderwał się, chcąc uciec, lecz ramiona, które go chwyciły, były o wiele silniejsze. Nieznajomy zmusił Edgara do wstania, po czym odwrócił chłopaka w swoją stronę i klęknął, zrównując się z nim wzrostem.

– Nie krzycz i zamknij oczy – szepnął, a następnie wstał i odwróciwszy się, ruszył w kierunku zbirów, nie sprawdzając, czy Edgar go posłuchał, czy też nie. Zatrzymał się kawałek od Eliny i jej oprawców, po czym warknął:

– Zostawcie ją.

Ten, co seklę temu zamachnął się młotkiem na siostrę Edgara, spojrział przez ramię na przybysza, a potem uśmiechnął się kpiąco. Przeszedł kilka kroków, poruszając wciąż trzymanym w dłoni narzędziem i otrzepując go z kropli krwi.

– Coś powiedział, przybłędo? – zapytał i śmiejąc się rubaszenie, uniósł młotek, którym wskazał na obcego. – Każesz nam ją zostawić? Bo inaczej co? Jakiemu Gahunowi spod dupy wyłazłeś?

– To nieistotne.

– Tak, się składa, że to ja ustalam, co jest istotne, a co nie, więc miał tym ozorem, póki go jeszcze ma...

Nie dane było mu dokończyć. Rozległ się huk, a wszystko wkoło się zakotłowało. Zbójcy zostali odrzuceni, zupełnie jakby coś niewidzialnego na nich wpadło i ich powaliło. Edgar przesuwiał wzrokiem po powoli podnoszących się i jęczących mężczyznach. Potem wszystko

zaczęło dziać się tak szybko, że sam nawet nie potrafił stwierdzić, czy wydarzyło się to naprawdę. Nie był w stanie zauważyć, kiedy nieznajomy wyciągnął dziwnie zakrzywione sztylety i zaczął się bronić przed ciosami najeźdźców. Walka trwała krótko. Zgrzyt stali i krzyki konających po sekli ustąpiły cichemu trzaskowi palących się drewnianych desek, które jakiś czas temu były fundamentami chatup, oraz nikłym nocnym odgłosem.

Edgar stał ciągle w swojej kryjówce, tak jak zostawił go nieznajomy, i patrzył, jak wojownik chowa dziwne sztylety, przypominające sierpy księżycy, do przytroczonych przy pasie pochew, po czym klęka obok nieruchomą się Eliny. Pochylił się nad ciałem, dotknął w paru miejscach i wykonał kilka niezrozumiałych dla Edgara czynności, aby na koniec ze smutkiem pokręcić głową.

– Nie pozwoliłem otworzyć ci oczu. – Cichy, acz stanowczy, mający w sobie wręcz naganę głos męczyzny wyrwał Edgara z transu. Chłopak zrozumiał wtedy, że dla jego siostry nie było już ratunku.

Nieznajomy przybył za późno.

Tej strasznej nocy Edgar odkrył, że każdy był kowalem własnego losu i że nad żadnym z mieszkańców Raliontion nie czuwali Opiekunowie. Zostali oni wymyśleni przez kapłanów, którzy próbowali trzymać ludność w ryzach, a wszystkie wygłaszane przez nich kazania okazały się tylko dobrymi bajeczkami do straszenia dzieci. Prawda malowała się w zupełnie innych barwach, otóż każdy zdany był wyłącznie na siebie lub na łaskę silniejszego, a Edgar poprzysiągł sobie jedno po stracie siostry: że już nigdy nie będzie od nikogo zależny.

Wspomnienie utraty Eliny oraz domu wiele razy do niego wracało, nawet gdy stał się mężczyzną i pełnoprawnym członkiem Zakonu Księżycowych Sztyletów. Najczęściej jednak miało to miejsce, gdy zbliżała się rocznica wydarzeń lub gdy tak jak

teraz znajdował się zaledwie dzień jazdy konno od zapomnianej przez wszystkich wioski, w której się urodził.

Stojąc na wzgórzu przy uwiązanych do drzewa koniach, od-
ruchowo gładził ręką szyję swojej klaczy i jednocześnie wpa-
trywał się w pogrążoną w mroku puszcę. Oczami wyobraźni
widział skupisko drewnianych chat oraz wiekowy dąb, wciąż
rosnący na środku wsi.

Na ostatni obóz wybrali pagórek z koślawo postawioną ka-
pliczką z figurą przedstawiającą opiekunkę wszystkich żyjących
dusz w Raliontion – Panią Revę. Rzeźba stała pod daszkiem,
który miejscowi chłopci, jeszcze sporo czasu przed narodzinami
Edgara, zbili z desek świętego drzewa. Przynajmniej takiego ste-
ku bzdur nasłuchał się na nabożeństwach. Kapłan, opowiadając
z prawdziwie ognistym zapalem, zapewniał zebranych, że sami
Gahuni podarowali ludziom drewno i nakazali wybudowanie
przy wielu traktach, gościńcach oraz wiejskich drogach kapli-
czek. Gdyby Edgar wierzył w istnienie Opiekunów, stwierdził-
by, że to bardzo megalomańskie z ich strony. Po tylu latach ży-
cia, a także czasu spędzonego na naukach w siedzibie Zakonu
Księżykowych Sztyletów, doskonale jednak wiedział, że to jedna
wielka bujda, którą duchowni karmili łatwowiernych wieśni-
ków. Kapliczki zostały zbudowane ze zwykłego drewna, które
nie opierało się siłom natury i od czasu do czasu jeden z dobrze
opłaconych rzemieślników podejmował się naprawiania ich po-
przez wymienienie uszkodzonej deski, odnowienie rzeźby czy
wypchanie powstałych dziur słomą.

Edgar pokręcił głową, wsłuchując się w odgłosy nocy –
koncert cykad, oddalone o wiele godzin jazdy wycie wilków,
a także odgłosy, które wskazywały na obecność w lesie sieją-
cych strach wśród pospólstwa Plu'rfi. Mężczyzna odszedł od

wierchowców, pozwalając im dalej się paść i spojrzął na kłę-
zczącą przed kapliczką kobietę. Ponownie pokręcił głową i opadł
obok ogniska, po czym dorzucił dREW. Nie rozumiał, jak me-
dyczka może być tak zaślepiona i tak łatwowerna. To nie był
pierwszy raz, gdy razem podróżowali. Poznana przed wieloma
latami Adea stała się przyjaciółką Edgara oraz pocieszycielką
w wielu sprawach. Niechętnie przyznawał nawet przed samym
sobą, że dzięki niej dni spędzone w siedzibie zakonu na nauce
nie były aż takie straszne. Prawie od razu znaleźli wspólny je-
zyk, mimo że Adea była po prostu dziewczyną. Więż między
nimi zacieśniła się jeszcze bardziej, gdy już po zakończeniu
szkolenia Edgar otrzymał księżycowe ostrza. Minął prawie rok
pełnienia służby, kiedy w trakcie jednej z misji, niedaleko Ele-
niaru został ciężko ranny i w ostatniej chwili dostarczony do
skrzydła medycznego, w którym akurat dyżur pełniła Adea.
Nie miał pojęcia, jak ta drobna kobieta zdołała go poskładać
i wyrwać z objęć śmierci, ale był jej za to do zgonnie wdzięcz-
ny, tak jak za późniejszą opiekę, którą nad nim sprawowała, do
momentu aż był już w stanie samodzielnie stanąć na nogi i na-
nowo podjąć służbę. Ich przyjaźń w trakcie jego niedomagania
się pogłębiła, a później przerodziła nawet w coś więcej. Pota-
jemne schadzki, jak i przydzielane przez radę misje utwardzały
i spajały ich relację coraz bardziej. Byli właśnie w trakcie jednego
z takich zadań, pomału dobiegającego końca, więc za parę dni
obydwoje mieli wrócić do szarej rzeczywistości przerywanej od
czasu do czasu ich wyczekiwanymi spotkaniami.

Edgar poruszył patykiem między płonącymi polanami
drewna, a gdy usłyszał szelest od strony kapliczki, odwró-
cił głowę w tym kierunku. Adea zakończyła modły i właśnie

otrzepywała grudki ziemi oraz igliwia, które przyczepiły się do jej ubrania. Na czas podróży do portu w Halionie, gdzie miały czekać na nich leki sprowadzone z drugiego kontynentu, zastąpiła prostą suknię medyczką brązową tuniką i spodniami podróżnymi, w których znacznie łatwiej jeździło się konno. Edgar musiał przyznać, że ten strój w ogóle jej nie pasował. W tym ubiorze przypominała bardziej jednego z terminujących w zakonie chłopców.

– Wymodliłaś się już? – burknął, przerywając ciszę i uniósł wzrok, by spotkać się z jej chabrowymi, łagodnymi oczami. – Odpowiedzieli ci? Czy jak zwykle prowadziłaś ze sobą monolog? – Pochylił się i podał jej kubek z ciepłą wodą oraz pływającymi w środku zielonymi listkami, które powoli wypuszczały swoją esencję.

– Zupełnie niepotrzebna ironia, mój drogi – odpowiedziała spokojnie, ignorując jego zaczepny ton. – Doskonale wiesz, że odpowiedź od Opiekunów nie nadchodzi od razu, ukazuje nam się w późniejszych zdarzeniach towarzyszących naszemu życiu. Należy je tylko odpowiednio zinterpretować. Swoją drogą uważam, że tobie też przydałaby się modlitwa, może pomogłaby na twój ponury nastrój – odparła, unosząc przy tym znacząco brew.

Nim Edgar odpowiedział, przez parę sekli obserwował, jak najpierw ostrożnie dmucha w gorący napój, a następnie odrobinnę próbuje, tak aby się nie poparzyć. Adea doskonale wiedziała, jaki miał stosunek do modłów, jak i do samej wiary w Gahunów, Dziewczyzna uważała jednak, że musiał w coś wierzyć, nawet jeśli nie chciał się do tego przyznać przed nikim, w tym także przed sobą.

Opowiadanie
Duchy przeszłości
jest częścią antologii *Szczypta Magii*.



#szczyptamagii

Spis opowiadań

Daria Smolarek

Gdzieś pomiędzy

Katarzyna Jakubowska

Pierwsza sprawa

Magdalena Wojtkiewicz

Ostatnie pożegnanie

Natalia Hermansa

Wszystko o wiedźmach

Ewelina Domańska

Madrid

Paula Uzarek

Ośrodek magicznej odnowy biologicznej

Beata Sagan

Serce anioła

Katarzyna Muszyńska

Szkocki klan

Camille O'Naill

Duchy przeszłości

Anett Lievre

Uciec z własnej głowy

Sandra Czoik

Poświęcenie

Przeczytaj też



